

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2

CHOJNICE, dnia 9-go stycznia 1927 r.

Nr. 1.

F. Sędzicki.

Dej to Boże!

Mówią tak, że z Nowym Rociem
razem lepazo doło Idzie;
że dzień wziął już moc nad mrociem
knieć będzie naszymi biele. —
Tak nam często prawią wróże: —
Dej to Boże!

Mówią, że chcę żyć je mocny
i nad dobrym nieoz górą,
zdzinie jak mrok ciemny, nocny
razem z mgłóm, oparów chmurą.
Sprawiedliwość je przemoże:
Dej to Boże!

Mówią: Jak los kogo szczepił
z młoda, później jemu służy.
I czym więcej jego trapił, —
tym mu lepiej potem pluły: —
Szczęsny przyjdzie w późnyj porze —
Dej to Boże!

Mówią, że noc nostraszniejszo,
grom co niejokrutniej trzasnie —
zapowiedzą najpewniejszo,
że pogodny błysną jasnie.
Jasny obłok się ukoże:
Dej to Boże!

Mówią: Człowiek sam oieruje
szczęsem jakbe sochą w roli;
czynam złym je zakupuje,
dobrym dwigo je powoll.
Dobrym ludziom Bóg pomete:
Dej to Boże!

Dej to, be te ludzci godci
się spalnir w tym tu roku.
Zebe radość gosc nasz rzodzi
nie obesła nas znów boku.
Niech ja w izbie i w oborze:
Dej to Boże!

Me bez dłuży wiecł, lata
żyjeme uczywią pracą.
Nie łaknieme skarbów swiata
inni bez nas nic nie tracą.
Na nas plakać nikt nie może. —
Swiadczyś Boże!

Mówią, że jak człowiek zechce
cudu prawie że dokoże,
i los choc się sztaato bechce,
jednak nigdzie nas nie zmoże.
Zajasniją nowy zorze:
Dej to Boże!

(Obj. szczepił — pochwycił).

F. Sędzicki.

W walce o wolność Pomorza.

Opowieść z czasów Świętopelka Wielkiego,
księcia Pomerza.

(Ciąg dalszy).

Unisław nic nie odpowiedział na jadowitą uwagę
sługi. Później jednak, skartył się do Sędziwoja, że
Witosława widocznie istotnie nie żywi uczuć ser-
deczniejszych do niego.

Sędziwoj uśmiechnął się jedynie. Ale swoją dro-
gą opowiedział o tem Świętoborowi, a Świętobór Wi-
tosławie.

Niebawem gdy znajdując się sama w drugiej częś-
ci dworu, w której to części przechadzał się też Uni-
sław, zanuciła taką piosenkę:

Huczą wistry, szumią fale —
Het z zachodu niesąc wieść
o minionej Słowian chwale,
Głosząc przodków chwałę, cześć.

Placze wdowa i sierota.
Niepomieszczony zbirów mord!
Wojów toczą murz i błota,
Wnuki dzierzą obcy... korg.

Gina ślady naszej mowy —
Gwiżdże wiatr wśród gruz i zgliszcz,
Dźwiga skraszne lud okowy
Wietrze, zawódź, płacz i świszcz.

Jak tu marzyć o miłości,
Jakże nielisko, słodko śnić
I różowy wian radości
Wzrost młodej stroni wić.

Tęskno w sercu, smutno w duszy,
Czyż nas wchłania wieczny cień?
Czyż tej mocy nikt nie skruszy,
Jasny już nie wszędzie dzień?

Najlepiej odpowiedział jednak jeden z jej Unisławów, również pieszczotliwie:

O nastąpią pomsty chwile
I na zbrodnię prawy sąd,
Czci doczeka proch w mogile,
Pozna swój odstępca błąd.

O, dziewczeczko, twoje pięknie
Serce przenikają wręcz;
Widzę duchy i bezkrośnie
We mgła, w świetle... w blaskach tęcz.

I sam ręką swą przyłożę,
Ostry miecz pochwycę w dłoń,
Gdy wzajemność z ócz wywróte,
Wnet mnie w bój poniesie koń.

Unisława podbiegła, aby ukochanemu caśnię na szyję z wdzięczności za to że, tak zrozumiał jej intencje

Ale w tej chwili stanął w komnacie Karł.

— Krzyżacy wraz z przymierzonymi braćmi księża i innymi książętami polskimi stanęli na pomorskiej ziemi i już zajęli Sartowice i część Żuław — rzekł surowym głosem, w którym brzmiał ukryty tryumf i złośliwa radość.

Było to w zimie 1243 r.

[Napadniętym był książę pomorski Świętopełk, napastnikami krzyżacy, brat Świętopełka, Sambor i kilku innych książąt polskich.

Unisław był jeszcze za młody, aby iść w bój i bronić kraju. Uczynił to jednak ojciec jego i starszy brat Andrzej. Napad był ataki zbyt niespodziewany, i gwałtowny, aby dzielny Świętopełk zdolał wznieść pokonać wszystkich napastników.

Zdarzyło się więc, że w różnych dniach stycznia zbrojni rycerze krzyż, wiedzeni przez zdradzieckiego brata jego, księcia Sambora najechali Żuławy gdańskie, do Oliwy wtargnęli i miejscowość tę wraz z klasztorem orsz liczne inne grody i osady puścili z dymem.

Sędziwój zgromadziwszy wówczas Lubielewian w okolo siebie rzekł:

— I ot jakie to postępowanie rycerzy chrześcijańskich i krzyżowych? Przed dziewięć laty wpadli w kraj nasz pogańscy Prusacy i klasztor spalili, a dziś czynią to samo wyznawcy Chrystusa odznaczeni jego znakiem. I jakaż wtedy między nimi różnica? Niema jej! Bo jedni i drudzy są naszymi wrogami. Ale tam ci są mniej winni, bo nieświadomi czynu, a ci tu rzekomo służą krzyżu — najpodlejszymi zbrodniarzami, bo obłudnikami zalewającymi krzyż i godła wiary świętej do niszczonych czynów.

(Ołóg dalszy nastąpi.)

Z podań ludu pomorskiego.

Kaszuba nawraca zbójców koledą.

Przyszła raz Kaszuba po drzewo do lasu (a było to w dzień wigilijny) i sam nie wiedział, co się z nim w jednej chwili stało. Zatracił pamięć zupełnie. Po pół godziny przyszedł do przytomności, dziwiąc się ogromnie zjawisku, jakie ujrział obok siebie. Dookoła niego nie było lasu, tylko przeogromna równina, zasłana puszystym śniegiem. On zaś jechał na sankach z czterema ludźmi — patrzącymi z podejścia na niego. „Dziękuję mi za wiezienie?” — zapytał jednego. „Dowiedz się później,” — odburknął ten. Sanki ciągnięte przez dobre konie, porwały z nadzwyczajną szybkością — Naszemu Kaszubie myśli poczęły się tak plątać, że wkrótce zasnął. — Tymczasem pomiędzy zbójcami toczyła się następująca rozmowa: „No! — ale dzisiaj obłowiliśmy się porządnie. Mamy 450 zł., gęsi, kury i człowieka silnego. Przyda nam się do pracy, którą dotychczas wykonywaliśmy sami. — Ciekawy jestem, czy pochwalą nas, dowódcy?” — rzecze jedemu. „Kto wie?” — odpowiedział drugi — popędzając konie, które ustawały w biegu. Wjechali w las i po godzinnej jeździe stanęli przed domem a raczej szałasem, obok którego była szopa dla koni. Z wnętrza szałasów wyszedł mężczyzna z twarzą obrzękłą, barach szerokiach, podobnych do niedźwiedzi. Po obejrzeniu łupu, ściągnął bezceremonialnie Kaszubę, który oszłomiony nagłym szarpnięciem, nie wiedząc gdzie się znajduje, zaczął krzyczeć i wołać o pomoc. Dowódca zaciągnął go przemocą do szałasów, nakazując milczenie. Wkrótce sarolło się od zbójców w szalasie. Jedni gawędzili, drudzy słuchali rozporządzeń do wódcy. — Kaszuba pozostawiony sam sobie, zamyslił się nad swym położeniem. W domu teraz... żona z dziećmi oczekuje na niego z wieczerzą wigilijną — on?... Taka go żalność ogarnęła, że nie zwalając na zbójców, począł się gorliwie modlić. Po modlitwie, zaśpiewał koledę: „Wśród nocnej ciszy...” i stała się rzecz dziwna. O zbójcy, którzy mnieli serca kamienne, którzy z zimną krwią mordowali niewinne ofiary, na dźwięk koledy, padli na kolana zanosząc się łzami. Dzieciatko Boże widząc to, zaklaskało z wielką ucieszą w rączynę, a aniołowie zaśpiewali hymn radości. —

Kaszubę odwieźli zbójcy do domu, ofiarując mu wiele drogocennych przedmiotów. — Co się stało z nimi samymi, podanie milczy. Z zaprzestania rozboi i kradzieży, sądzić wypada, że dawniejsi zbójcy stali porządnymi ludźmi. —

Lęg, podał T. Haleniak.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Nieszczęśliwa ta chwila,
co mnie na świat dała. —
Nieszczęśliwa ta chwila,
com chłopca kochała.

Falszywie rączki ścisnął
falszywie całował.
Wiedział, że źle broił,
do innej wędrował.

Przysięgał na Boga,
na księżyc, na gwiazdy.
Na taką przysięgę
uwierzyłby każdy.

Zeby cię chłopaku
jasne kilna trzasły
i przy twoim ślubie
wszystkie świece gasły.

Wszystkie świece zgasły,
jedna się paliła,
abyś o chłopaku
na pamięci była.

Chodziłam w ogrodzie
w ogrodzie chodziłam,
a gdy przyszedł chłopiec
do domu pospieszyłam.

Wjedno ja lubiłam
iść wieczorną porą
bo przychodził chłopiec
ze swoją gitarą.

Niema go, ach Boże!
Teraz niema nie,
Wyjechał za morze. —
Już nie wróci się.

Kochanie, kochania
gorzej niż więzienie.
Z więzienia wyjść może
z kochania — brń Boże!

Podał J. M. Głiszczyński, Gliano pow. chojnicki.

Zagadki ludowe.

Leciało stado gęsi. Chłop, który w polu orał,
uniosłszy głowę zawołał: „Ile tych gęsi może być?
Ochya ze sto. Na to gąsior, który leciał na przedzie
stada, odpowiedział: [Gdyby nas było jeszcze raz tyle
ile nas jest, i pół tyle, i ówierz tyle, i ty głupi chło-
pie, to dopiero było by sto. Ile tych gęsi było?
Odpowiedź zamieszczamy w przyszłym numerze.

(Podał Głiszczyński Gliano.)

Bolesław Knitter.

Parafia Wielewska.

(Ciąg dalszy.)

2.

Dąbrowa.

(Dobra rycerskie).

Po Czemie, dobra dąbrowskie należały do dóbr
starościńskich Macieja Zalińskiego. Był on starostą
tucholskim od 1569—1602 roku.

Od roku 1769 dobra rycerskie Dąbrowa były w
posiadaniu rodziny Łukowiczów. Była to naówczas

zamożna, wpływowa rodzina szlachecka, której człon-
kowie nieraz zajmowali wysokie stanowiska w państ-
wie. — Nabył Dąbrowę w owym roku Krzysztof Łuko-
wicz, niewiadomo jednak od kogo. W następnym już
roku, 1770 odziedziczył majątek ten Józef Łukowicz,
prawdopodobnie syn Krzyszcia. Niebawem dokupił
Józef majątek Żabno, a w roku 1776 dobra w Osowie i
Brusach. Dr. Baer (Der Adel o. der arlige Grund-
besitz) podaje, że Józef Ł. nabył dobra w Osowie
od Okierskiego, a dobra w Brusach od braci Andrzeja
i Augusta Zabińskich. Oprócz tego posiadał folwark
Karsin, oddzielony od wsi Karsin. Wynika z tego
wszystkiego, że dobra jego były rozległe. Piastował
on szczytny urząd polskiego stolnika koronnego. —
Byli też Łukowicze w Czersku, właściciele folwarku
Czerska i Legbonta. Dwór ich stał na miejscu dzisiej-
szego browaru.

— Niewiadomo, jak długo Józef Ł. był dziedzicem
na Dąbrowie i kto po nim odziedziczył rozległe jego
dobra. O jednym Łukowiczu z tej samej rodziny,
mianowicie Franciszku, podaje wizytacja kościelna z
roku 1766, że obdarzył kościół wielewski fundacją pie-
niężną w sumie 750 florenów i własnym kosztem po-
stawił w tymże kościele ołtarz piękny, pozłacany,
poświęcony św. Antoniemu. Ow. Franciszek Łukowicz
był gubernatorem zamku w Koszobudach.

Jak długo dobra rycerskie Dąbrowa były w po-
sładnictwie Łukowiczów, niewiadomo! Prawdopodobnie
do pierwszych dziesiątek lat zeszłego stulecia. Starsi
ludzie w Dąbrowie również nie mogą nie podać, co by
mogło na to pytanie dać odpowiedź. Z późniejszych
lat wspominają tylko nazwisko pewnego dziedzica, już
Niemca mianowicie Jangfera.

Od roku 1847 właścicielem Dąbrowy był Jan Gott-
lieb Hammer (urodzony 15. 4. 1804 r.)

W r. 1820 liczyła Dąbrowa, według starej staty-
styki urzędowej, 60 mieszkańców, a 19 domów. W
Rodzinach, należących do majątku, 22 mieszkańcó-
w a 4 domy.

W r. 1827 obszar dóbr rycerskich wynosił 7477
morgów, w roku 1859, za czasów Hammera 5911.
Ubytek obszaru powstał przez nadanie ziemi chłopom.
Na mocy edyktu (Regulierungsedikkt) z dnia 28 lipca
1855 r. nadano trzem gburcom ziemię w obszarze 154
morg. W Rudzinach zaś otrzymało sześciu dzierżaw-
ców swe dzierżawy na własność w obszarze 1378
mórl (na mocy ukazu — Regulierungsgesetz — z dnia
2 marca 1850 r.)

Z czterech synów Jana G. Hammera odziedziczył
majątek Ludwik. W r. 1870, za Ludwika, obszar ma-
jątku wynosił według statystyki powiatowej 6058,59
morgów. Mieszkańców było 188 i z tych 168 katoli-
ków, 25 protestantów. — Nawiasem zaznaczam, że ro-
dzina Hamerów była niemiecka i protestancka.

Z końcem wojny wszechświatowej Ludwik Hammer
wyprowadził się z rodziną do Niemiec, a majątek sprze-
dał Bankowi Powiatowemu w Chojnicach. Nieco póź-
niej nabył majątek ten od banku dr. Bisera, a w r.
1921 sprzedał go obecnemu właścicielowi p. E. Lan-
giemu. Z uznaniem trzeba podnieść obecny przykładowy
stan majątku, tak pod względem gospodarczym jak i
agarnym.

Niedaleko od Dąbrowy, ledwo znana osada, Bro-
dy, ma tę sławę, że w dawnych czasach, około roku
1290, darował tu Mściwoj II., książę pomorski, swemu
dwo rabinowi Mikołajowi, wojewodzie Kaliskiemu, obsza-
r ziemski. Lecz niedługo potem, bo w roku 1312,
syn powyższego wojewody, także Mikołaj, sprzedał da-
rowiznę zakonowi krzyżackiemu, dnia 4 września.

Historyczą przeszłość ma także tamtejszy młyn wodny. W roku 1397, dnia 2 listopada, nadał komtur tucholski Jan van Sreiffan ów młyn ze 4 morgami ziemi i 7 mórg łąki Jakubowi Lemkiemu. — W późniejszych wiekach wspomniany młyn oraz obszar ziemiaki tej osady był dłuższy czas własnością szlachciców, którzy z wszystkiego oddawali na rzecz kościoła 5 korcy syta i tyleż cwa. Daniny zaś państwowej płacili 1 złoty od 2 kół małych.

W roku 1870 właścicielem młyna był v Bloch. Obszernikiem zaś, na Brodach Schnuemann. (Statystyka pow. chojnickiego z r. 1870)

(Ciąg dalszy nastąpi)

F. Sędzicki.

Pomorski lesie.

Witaj pomorski lesie,
kolyako podniebnych śnień.
Tyś w zimnie udzielał eiszy,
a w skwary pieścił twój cień.

Tu bólu przekłete widmo —
w twej dumie ogarnął wstyd!
— Jam ciebie zwiadał o zmroku
i gdy różowił się świt

Tyś znał me męki, ja twoje, —
pogodę, burze, łzę, śmiech —
odosłem ból, gdy pień ścięto,
i chrust trzeblono i mech...

O, lesie, my wierne druchy!
Mnie ciężko bez ciebie żyć;
a wszak mi przyszło się rozstać
i zdala od ciebie żyć.

C... jakie zaszyły tu zmiany!
Jak przerzedzono twe pnie! —
Tak dziwnie spoglądasz na mn'ę:
Czy nie poznajesz już mnie?

Oj, prawda, te gęste kule
podniosły sukienki... wwyż
z gałązek, zielonych iglic
i patrzyą w niebo jak krzyż.

A tam, o dsiwy, już zniknął
podłazy sosnowy krzak,
nad którym los się napaścił
i kaski pełzał jak rak.

Zasłala cię ręka boska,
jak człeka wepohaęła w świat,
nie dając płaczy ni schronu,
i zwierza cię dręczył i akrsat.

i długie witeś się lata;
człek kopnął cię, łamał wóz,

upalne słońce oję piekło,
a zwierza ogryzał w zły mróz.

Jam twej litował się doli:
los sroższy był od niź mi...
A oto tyś tak wystrzelił
aż w słońcu gdzieś szczyt twój lśni.

Otucha serce ma krzepi,
złamany duch wstaje znów:
Toć i mi nie zwątpić, ale
ku szczytom przeć dążeń — snów!

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw.
Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Roślinność arktyczna.

(Ciąg dalszy).

Poniższa tabelka obserwacji meteorologicznych z roku 1885 ilustruje te różnice temperatur.

W Bydgoszczy w styczniu 2,1, w lutym 1,3, w marcu 1,1, w kwietniu 6,8, w maju 12,0, w czerwcu 16,7, w lipcu 18,3, w sierpniu 17,1, w wrześniu 13,2, w październiku 7,9, w listopadzie 2,3, w grudniu 1,3, przeciętnie 7,5.

Chojnice w styczniu 2,8, w lutym 2,5, w marcu 0,1, w kwietniu 5,8, w maju 11,1, w czerwcu 15,8, w lipcu 17,5, w sierpniu 16,3, w wrześniu 12,6, w październiku 7,2, w listopadzie 1,4, w grudniu 2,0, przeciętnie 6,7.

W Gdańsku w styczniu 2,3, w lutym 1,0, w marcu 1,2, w kwietniu 6,2, w maju 11,0, w czerwcu 15,8, w lipcu 17,8, w sierpniu 17,8, w wrześniu 13,5, w październiku 8,6, w listopadzie 2,9, w grudniu 0,6, przeciętnie 7,6.

Wisłoujście w styczniu 1,9, w lutym 1,6, w marcu 0,8, w kwietniu 5,7, w maju 10,4, w czerwcu 15,7, w lipcu 17,6, w sierpniu 16,6, w wrześniu 13,7, w październiku 8,0, w listopadzie 2,4, w grudniu 0,7, przeciętnie 7,2.

Hel w styczniu 0,7, w lutym 6,8, w marcu 0,8, w kwietniu 5,0, w maju 9,6, w czerwcu 14,6, w lipcu 17,4, w sierpniu 17,2, w wrześniu 14,3, w październiku 9,4, w listopadzie 3,9, w grudniu 0,6, przeciętnie 7,6.

W tych liczb powyżej zestawionych wynika, że na tak małej przestrzeni, jak Pomorze, istnieją znaczne różnice w temperaturze. Okoliczność ta uwarunkowana jest tem, iż wpływ łagodniejszego klimatu morskiego sięga tylko niedaleko poza wąski pas pobraża i poza ujście Wisły a dalej na południe znika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukarni i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Chojnicach.